GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 95.

Dnia 20go Lutego 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

RZUT OKA NA PRZESZŁOŚĆ.

Zaledwo miesiąc upływa jak na całym obszarze staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj, w męczarniach, Sybirze i na wygnaniu, odbywał się w sumieniu Polskiém sąd narodowéj przeszłości, strat poniesionych i zdobyczy osiągniętych nieśmiertelną potęgą ducha polskiego. Dzień 22 Stycznia był dla wszystkich Polaków, godnych tego zaszczytnego imienia, dniem powszechnéj skruchy i boleści na widok tylu wad i nieszczęść naniesionych długą a ciężką niewolą Ojczyzny, lecz zarazem dniem poprawy i nadziei w lepszą przyszłość, dniem porównania wielkiéj duchowéj potęgi, która nam upaść nie pozwala, z słabością naszych dzieł patryotycznych, które nam dotąd bramy tryumfu zamykają. W dniu 3ciéj rocznicy ostatniego powstania narodowego przesunęły się przed oczyma naszemi 3 wielkie daty zapisane zgłoskami męczeństwa na ostatnich kartach dziejów narodowych: 29 Listopada 1830, 22 Lutego 1846 i 22 Stycznia 1863 roku, a każda z nich z innémi znaczeniem, z inną nauką dla nas i dla następców naszych.

Piérwsza z tych dat zamyka erę rozpoczętą Konfederacyą Barską, a któréj Kościuszko był tylko osobistym kontrastem, erę szlacheckiéj skruchy za stracenie Ojczyzny. W tym długim przeciągu czasu który się zamyka 1831 rokiem, Polska żyje zabytkami dawnéj swojéj wielkości Stan szlachecki wierzy w wyższość rodu, w przywilej obywatelstwa. Myśli zwracają się ku naprawie starych ułomności w administracyi, w skarbie, w edukacyi, w wojsku; ale podstawa moralna pozostaje nienaruszoną, pojęcia o prawach i obowiązkach nie przechodzą jeszcze progów szlacheckich. Prawodawcy 3 Maja odzywają się z przeczuciem sprawiedliwości o ludzie wiejskim i miejskim, ale los narodu pozostawiają wyłącznie w rękach jednego stanu. Kościuszko podnosi kosę Racławicką do godności broni narodowéj, zmniejsza pańszczyznę chłopów, Głowackiego mianuje oficerem; ale cała jego wojna i polityka powstańcza nie miała ani woli ani siły wyrwać się z ciasnych ram szlacheckich, która jednak wkrótce potém rzuciła dwa kroć sto tysięcy rycerstwa polskiego w bezdenną chwałę Napoleona I, bez innéj troski jak zasłużenie na kapryśną łaskę bożyszcza czasu. Polityka narodowa, mozoły patryotyczne o wskrzeszenie Polski błąkają się po nieujętych sferach interesów obcych monarchów, z wysokości idei Napoleońskiéj zniżają się do greckiéj chytrości Alexandra I, zużywają siły swoje w konstytucyjnych sporach z Caratem Moskiewskim, lub streszczają się w tajemnych związkach, bez rozszerzenia definicyi Ojczyzny i Wolności do całego narodu, bez ocenienia rzeczywistéj wartości wyobrażeń i pojęć górujących w społeczeństwie, bez obrachowawia zasobów materyalnych, rycerskich i dyplomatycznych, na których się jedynie opierano, do podobnych zasobów w obozie nieprzyjacielskim.

Dla tego też powstanie Listopadowe, wywieszając chorągiew "Za Naszą i Waszą Wolność", oddało ją pod straż ludzi nie rozumiejących jéj znaczenia; dla tego to Sejm złożony z szlacheckich wyłącznie elementów nie wydobył z siebie ani jednéj iskry zbawienia i tyle prawie stracił czasu nad pół-rodkowemi projektami reformy włościańskiéj, ile mu było potrzeba do urządzenia etykietalnych stósunków między sobą, lub obrad za granicami państwa. Dla tego też Rząd i Wojsko dostały się od razu w ręce prawie rozmyślnych zatracicieli Ojczyzny.

Upadek powstania Listopadowego był ostatnią pieczęcią polityki półśrodkowéj czyli szlacheckiéj. Ogrom tego upadku nie zraził jednak narodu; wskazał tylko inną drogę dla uczuć i myśli patryotycznych, drogę odszukaną w dziejach i instytucyach piérwotnych Ojczyzny, zasypaną świetną przeszłością szlacheckiego obywatelstwa, ale dziwnie przypadającą nie tylko do najżywotniejszych potrzeb narodu ale i do wszystkich szlachetnych aspiracyj wieku—drogę ludową, demokratyczną, po któréj pielgrzymka miała być długą i ciernistą, ale w końcu nieomylną w zwycięztwie, bo oddającą los Ojczyzny w ręce wszystkich jéj synów, bo przynoszącą całemu narodowi polskiemu bez różnicy pochodzenia i wyznań, wolność, równość i braterstwa. Pietnaście lat potrzeba było ażeby ta nowa epoka w rozwoju myśli narodowéj stanowczo zasianą została na gruncie narodowym. Potrzeba było takich rolników jak Zawisza, Konarski, Szczegienny, Lewitu i im podobni, ażeby niwy patryotyczne już innego plonu jak ludowy, demokratyczny, nie wydawały. Pietnaście lat grobowéj ciszy na całym obszarze Polski, ciszy spowodowanéj dziką zemstą mongolskiego Cara, ojca i nauczyciela wolnomyślnego Alexandra II, nic nie przerywało, chyba jęki męczonych apostołów narodowych. Polityka szlachecka albo zupełnie umilkła pod ciężarem Mikołajowskiéj trwogi, albo się rozpadła na rozmaite manowce nędznych doktryn. Jedni jak Maciejowski, Grabowski, Rzewuski, Wielopolski, rzucili się do stóp Cara i oddawali mu duszę narodu w zamian za bezpieczeństwo własnego mienia; inni w przedpokojach dworów zagranicznych błagali litości dla Kongresowego Królestwa lub się bawili w królestwo de facto; inni znowu wołali do modlitwy, pod krzyż, do Rzymu, bo tam tylko miało być zbawienie. Jedna młódź polska stała nieustraszona na posterunku narodowym; ona jedna tylko wierzyła w potęgę ducha polskiego i szła naprzód uzbrojona w czarodziejską myśl wolnosci i braterswa. Wtenczas istniała pomiędzy młodzieżą krajową a emigracyjną solidarność nie tylko myśli i uczuć ale i czynu i poświęcenia. Zrozumiano wtenczas, że bez gruntownego rachunku z przeszłością, bez wyrobienia nowéj i silnéj podstawy pracom narodowym, bez zamiłowania ideału politycznego i społecznego dla przyszłéj budowy Polski, dalszy pochód na drodze oswobodzenia będzie powtórzeniem tylko tylu już doznanych niepowodzeń.

Zrozumiano że bez należytéj swobody, bez wzajemnéj a szczeréj spowiedzi z grzechów przeszłości, wszystkie te wielkie zadania nie mogą oglądać pożądanego światła i nabrać powagi prawdy. Dla tego też na wygnaniu Towarzystwo Demokratyczne wzięło się do pracy z całą gorliwością dusz rozgrzanych nową ideą i wskazało nowym pokoleniom polskim, jakiemi szlakami mają postępować dalej, jeżeli chcą skutecznie służyć Ojczyźnie; dla tego też na ziemi polskiéj, kto tylko miał przeczucie samodzielności, kto czuł zgrozę na widok odstępców czołgających się u stóp Cara, kogo zimny dreszcz przejmował za spotkaniem się z doktrynerami bez wiary i nadziei, komu serce pękało z boleści patrząc na cichą i męczeńską rezygnacyą mass narodowych, ten chwytał z radością prawdy wyrabiane na wygnaniu a przynoszone na ziemię ojczystą przez wysłańców demokracyi. Innych apostołów, innych prac patryotycznych nie znała wtenczas Polska. Towarzystwo Demokratyczne, czyli raczéj jego zasady, jego pojęcia i nadzieje były wtenczas jedyną arką, do któréj schroniły się wszystkie niemal życzenia najenergiczniejszéj części narodu. Nie dziw też, że po kilkunastu latach spiskowania, bez innych przeszkód jak te które czujna nienawiść nieprzyjaciół lub egoizm doktrynerów polskich stawiały, ówczesna młodzież postanowiła wywiesić chorągiew powstania i ogłosić przed Polską i przed światem, jakie są teraźniejsze warunki odrodzenia narodowego. Zdawało się, że wśród powszechnéj ciszy burza stanie się głośniejszą, straszniejszą, odgłos jéj skuteczniejszy; że rozbrojenie ówczesne nieprzyjaciela ułatwi uzbrojenie powstańców polskich; że sam widok chorągwi powszechnego oswobodzenia, wolności i braterstwa, wywieszonéj w staréj stolicy Jagielonów zelektryzuje massy narodu, przebudzi je z uspienia i postawi w szeregach wolności! Zawiedli się w rachubach swoich. Naród przerażony najokropniejszą zbrodnią, jaką się wówczas na zawsze zhańbiła Austrya, zbrodnią tak w piekielnych skutkach swoich stanowczą, że jéj aż Moskwa pozazdrościła, Naród Polski nie odpowiedział na głos najdzielniejszych swych synów, a Manifest Krakowski 22 Lutego 1846 r. stał się tylko kamieniem węgielnym téj wielkiéj budowy na któréj wszystkie usiłowania ku oswobodzeniu Polski opierać się już muszą. Powstanie 22 Lutego, jako zbrojne powstanie, nie powiodło się, bo jego twórcy zapomnieli o dwóch kardynalnych warunkach powodzenia: 1° że nie dosyć było ogłosić zasady ludowe, wolność i równość powszechną, ale należało w imieniu téj nowéj chorągwi patryotyzmu szukać nowych pracowników między ludem i wydobyć z jego łona rzetelnych jego tłumaczy i przewodników; 2re że powstanie w kraju długą niewolą znękanym upaść musi, jeżeli siła moralna nie zostanie w pierwszéj zaraz chwili zaręczoną siłą organiczną i materyalną, massy bowiem ludowe wtenczas dopiéro uwierzą w potęgę powstania, kiedy ono pokaże się od razu groźném dla nieprzyjaciół, a więc zbawienném dla narodu.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYA.

Washington, D. C. 31 stycznia 1866.

Słyszeliście o dwóch planach kolonizacyi tutaj Polaków. Pierwsza niejakiego p. Kronikolskiego (Kronberga) ze Szwajcaryi, który kierowany litością nad niedostatkiem Emigracyi wziął na się obsadzić ją na publicznych gruntach Zjednoczonych Stanów, zapewne gdzieś w Idaho czy Montana przy minach. Druga pułkownika Józefa Smolińskiego w Texas, kędy zupełnie na wzór Paraguajskich missyi miały stanąć Polskie. Pierwszy plan zniknął z p. Kronikolskim, drugi nie wiém jak stoi; zapewne póty żyć będzie, póki będzie można coś z projektu exploatować.

Tutejsza Emigracya żyje w zupełném rozbiciu. Jest wprawdzie Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy, ale ono ściśle dla swoich członków li tylko jest ograniczone, żadnego zewnętrznego nie wywiera wpływu, ani rozciąga działania. Innego węzła nie ma. Z ustałém pismem (Echo) przerwały się nawet przyjacielskie pytania i korespondencye.

Z młodéj emigracyi przybyło tu 70 do 80, na biédę, choć może dziesięciu jeszcze są bez zatrudnienia, wszystkie prace są nader ciężkie. Z dawniéj zamieszkałych, żaden nie odmawia pomocy, ale nie mając większych środków sami, tylko chwilowo wspierają i radzą ludziom nie obeznanym ani z przemysłowością, ani z rzemiosłem.

Jest tu od 500 do 600 wychodźców rolników czysto polskich, osiadłych od niedawna w Minnesocie; utoną wszyscy w Niemczyźnie, która ich do Ameryki wypchnęła i tu pochłonie, jeżeli zostaną tak nadal, bez książek, pism, i słowem wszystkiego co by im Polskę przypominało.

TOWARZYSTWO WZAJEMNÉJ POMOCY W PARYŻU.

W miesiącu styczniu b. r. wyszło na świat drukowane sprawozdanie Rady Przewodniczącéj Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy w Paryżu z czynności od dnia 7 stycznia do 1 lipca 1865 roku. Jest to ciekawy dowód do jakiego stopnia duch drobiazgowéj biurokracyi zastąpił nie dawne jeszcze lekceważenie wszelkiéj odpowiedzialności w szafowaniu groszem publicznym. Członkowie Rady Przewodniczącéj, panowie Edmund Różycki (jenerał), Walery Wróblewski i Bolesław Świętorzecki, po manifeście politycznym którego nikt nie zrozumieć nie mógł, dali nam teraz wzór rachunkowości którego nikomu naśladować nie radzimy. Wyobraźmy sobie 16 stronnic in 4° drobnego druku przepełnionego rubrykami i cyframi; nieskończoną ilość nadgłówków, działów, poddziałów; nic nie uczące wyliczanie numerów kwitaryuszu; wpływy i rozchody podzielone na miesiące i dnie, zamiast ogólnie na cały czas sprawozdania podane; same niemal początkowe litery pobierających wsparcia lub oznaczanie dziesiątków; pełno rekapitulacyj, bilansów; a w końcu jeszcze uwagi stanowiące prawdziwą łamigłówkę dla czytelnika, a będziemy mieli pojęcie o szczególnéj zdolności rachunkowéj pp. Różyckiego, Wróblewskiego i Świętorzeckiego. Słowem, zamiast sprawozdania, mamy przedrukowanie zagmatwanych ksiąg rachunkowych, które ażeby zrozumieć, trzeba niepospolitéj dozy cierpliwości. Nią to uzbrojeni, wydobyliśmy z tego labiryntu następujące streszczenie przychodu i rozchodu od 7 stycznia do 1 lipca 1865.

Wpłynęło:

		fr. c.
1. Na potrzeby Towarzystwa:		
Od osób niestowarzyszonych	3299 37.	
Zaległych i bieżących składek od członków ..	2151 33.	
Zwrot pożyczek terminowych	239	
		5689 70.
2. Na rzecz internowanych:		
Od osób niestowarzyszonych	4134 50.	
Od osób stowarzyszonych	57 80.	
		4192 30.
3. Na kapitał żelazny:		
Dziesiąty procent ogólnego przychodu	488 71.	
Złożonych osobno na ten cel	90 35.	
		579 06.
	Razem wpłynęło	10461 06.

Wydano:

Rannym 5 wsparć	255
Żonatym 4 wsparcia	200
Chorym 6 wsparć	147
Potrzebującym chwilowo 36 wsparć	988
9 zostającym na nauce w rzemiosłach tytułem pożyczki ..	455
Stypendya 9 kształcącym się naukowo po 40, 45, 50 i 60 franków miesięcznie	2014
6 kształcącym się na książki	190
Koszta administracyi	345 99.
Na rzecz internowanych	2741 25.
Pani Borkowskiéj	150
Dziesiąty procent na kapitał żelazny	488 71.
Razem wydano	7974 95.

Porównanie:			
Wpłynęło	fr. 10461	c. 6	
Wydano	fr. 7974	c. 95	
Pozostaje w kasie	fr. 2486	c. 11.	

Czyli pozostaje na potrzeby Towarzystwa	..	.. fr. 1907 c. 05.
na kapitał żelazny	..	.. fr. 579 c. 06.
		Razem fr. 2486 c. 11.

STOWARZYSZENIE POLSKIE W NANCY.

Jeżeli dość często trafiają się kwestye słusznie oddane pod rozwagę i sąd opinii publicznéj, bez wątpienia sprawa o tyle ważna, że dotycząca interesu Czytelni Polskiéj przy Stowarzyszeniu naszém, zasługuje by jéj dla wiadomości ogółu Emigracyi miejsca w piśmie publiczném nie odmówiono.

Czytelnia tutejsza Polska zawiązana była d. 10 lutego z. r. a za podstawę urządzenia jéj przyjęto Ustawę w 14 paragrafach zawartą.

Dla dokładniejszego poznania rzeczy przytoczymy tu kilka paragrafów wspomnionéj Ustawy, a mianowicie :

§ 1. Celem urządzenia Czytelni Polskiéj w Nancy jest :

a) kształcenie się w przedmiotach krajowi pożytek przynieść mogących, mianowicie literaturze, historyi polskiéj i t. d.

b) zebranie materyałów do dziejów powstania 1863—1864 r.

§ 2. Dla dopięcia powyższego celu członkowie Czytelni obowiązują się :

a) wnosić stósownie do swéj zamożności składki ;

b) bywać na posiedzeniach dwa razy w miesiąc.

§ 3. Dla utrzymania w porządku biblioteki jak niemniéj załatwiania interesów i potrzeb bieżących ustanawia się Zarząd Czytelni z sekretarza, kasyera i bibliotekarza złożony.

§ 7. Wszelkie obowiązki pełnione są bezpłatnie.

§ 8. Większość połowy członków Czytelni znajdujących się na zebraniu ma zupełną moc czynienia postanowień.

§ 10. Dzieła w językach słowiańskich będące własnością Czytelni, po jéj rozwiązaniu się, mają być złożone w Bibliotece publicznéj w Nancy, zawiadamiając razem o tém Bibliotekę Szkoły Narodowéj Polskiéj w Paryżu na Batignolles, do któréj odeszlą się książki w językach cudzoziemskich, również mappy i ryciny.

§ 11. Paragraf 10 zostaje niezmienny.

Jednocześnie z zawiązaniem Czytelni, za pośrednictwem jéj członka ob. Bartkowskiego, ob. Januszkiewicz nadesłał sto kilkadziesiąt dzieł ofiarowanych dla użytku Czytelni przez Bibliotekę Szkoły Polskiéj na Batignolles, nadmieniając w liście swoim, aby książki te były pod wyłącznym dozorem ob. Koronata Tracewskiego. (Dla czego? nie wiemy.) To zdaje się było pewnym naciskiem, iż wybór bibliotekarza na p. Tracewskim uzupełnionym został.

Potrzeba wynalezienia sobie pracy i jakiegokolwiek ustalenia się stanowiły piérwszy przedmiot zajęcia się większéj części młodzieży, i dla tego do pewnego czasu posiedzenia zastrzeżone § 2 nie zawsze do skutku przychodziły.

W dniu 13 sierpnia bibliotekarz ob. Tracewski wysłał odezwę do członków Czytelni, aby dzieła przez nich wzięte do czytania jak najrychléj zwrócone były, gdyż on ma zamiar zdać bibliotekę (komu?) i opuścić Nancy; na co w odpowiedzi zażądano ogólnego posiedzenia i zawiadomienia o dniu na ten cel przeznaczonym. Na rzeczone żądanie ob. Tracewski oświadczył prywatnie jednemu z członków Czytelni, że na zebranie zezwolić nie może, co spowodowało powtórne wezwanie go pod d. 12 września, z wykazaniem potrzeby ogólnego posiedzenia już to ze względu chęci przystąpienia do Czytelni nowych wielu członków, już dla zwrotu książek, a nareszcie dla wybrania bibliotekarza któremu by przed wyjazdem zdał swe obowiązki, jak również i sekretarza-kasyera, który już był z Nancy wyjechał nie zawiadomiwszy nawet o tém ogółu Czytelni liczącego wówczas 35 osób. Na takowe z naszéj strony wezwanie ob. Tracewski pod d. 19 września listem formy urzędowéj, bo za Nr 10, listem pełnym niedorzeczności i obelg miotanych na ogół a także na dziennik *Wytrwałość*, zapewne skutkiem umieszczonego w Nr 37 artykułu z Nancy—listem, którego, niestety, przez litość dla autora jak i dla obszerności dosłownie przytoczyć nie możemy — stanowczo odpowiedział, że posiedzenia nie dopuści, (lokal Czytelni i posiedzeń był w mieszkaniu p. Tracewskiego), zezwalając jednak na przyjęcie trzech delegowanych ze strony ogółu, do odbioru książek, pieniędzy i rekwizytów nabytych z funduszów Czytelni; nadto zawiadamia, że dzieła nadesłane nam przez ob. Januszkiewicza będące własnością Szkoły Batignolles złoży w miejscowéj Bibliotece publicznéj (gdyby Czytelnia rozwiązaną była, nie mielibyśmy nic przeciw temu, stósownie do § 10).

Ile ogół stowarzyszonych Czytelni był względnym dla ob. Tracewskiego, to dowiódł wysłaniem z pośród siebie trzech upoważnionych do działania podpisami 20 członków Czytelni. Delegowani złożywszy wszystkie książki zwrócone przez czytających, zażądali stósownie do upoważnienia wydania wszystkiego co do Czytelni neleży. Ob. Tracewski i trzech innych wbrew § 8 poprzednio przez nich akceptowanemu wystąpili w imieniu znacznie mniejszéj połowy członków Czytelni, wówczas już nawet, z wyjątkiem kilku, nieobecnych w Nancy, i proponowali rozdział książek, lecz razem tak dogodny dla siebie, tak umiejętnie obliczony, że zamiast całéj Czytelni i wszystkiego co do niéj należało, zaledwie trzy lub cztery dzieła żadnéj prawie wartości za własność naszą przyznać nam raczyli, lecz co więcéj żądali podpisania aktu, na mocy którego zrzekamy się wszelkich praw do pozostałości. Cóż dziwnego, że delegowani w całości odrzucili śmieszne żądania przeciwnéj strony a raczéj p. Tracewskiego; ten zaś opierając się na prawie kaduka, uważał się panem mieszkania swego a więc i Czytelni tam się znajdującéj, nic nie wydał i w kilka dni wyjechał (podobno do Paryża).

Stowarzyszenie Polskie w Nancy, za podpisem już 37 członków Czytelni, wysłało pod d. 1 października, Nr 69, odezwę do Rady Szkoły Polskiéj na Batignolles, prosząc aby ta poleciła zwrócić do użytku Czytelni ofiarowane przez nią dzieła, na co prezes takowéj p. Gałęzowski odpowiedział, że dzieła wspomnione były przesłane na odpowiedzialność nie już p. Tracewskiego, lecz p. Bartkowskiego, a ponieważ ten przestał być członkiem Czytelni, więc i dzieła te usunąć z niéj musiał.

Obecnie, mówi p. Gałęzowski, książki te dla braku rękojmi złożone zostały w Bibliotece miejskiéj i że z takowych bezpłatnie korzystać możemy.

Dla młodzieży zależnéj od czasu pracy po różnych zakładach nie zawsze jest możebném być w Bibliotece gdy ona jest otwartą; aby więc dogodzić woli ogółu i dać gwarancyą całości wspomnionych dzieł (zresztą niezbyt szacownych i kompletnych), Stowarzyszenie przedstawiło p. Gałęzowskiemu poręczenie pułkownika Raczkowskiego, właściciela hotelu "d'Amerique" w Paryżu, wyrażając nadzieję, że tą razą Rada Szkoły na Batignolles przychyli się do życzenia naszego. Sądziłby każdy, że starania nasze pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Przeciwnie. P. Gałęzowski przy liście z d. 12 listopada zwracając poręczenie ob. Raczkowskiego, zakomunikował nam stanowczo odmówną odpowiedź rzeczonéj Rady i Towarzystwa Literackiego, do którego część wspomnionych dzieł należy. Odpowiedź ta dowodnie nas przekonała, że dzieła wspomnione nie dla użytku Polaków w Nancy, lecz raczéj dla jednego przysłanemi były.

Takim był bieg kwestyi Czytelni naszéj, przy oddaniu którego do publicznéj wiadomości, widzimy się w obowiązku wezwania razem p. Koronata Tracewskiego, aby nas zawiadomić raczył, gdzie są książki i pisma pojedyńczo przez kilku członków ofiarowane lub téż z funduszów ogólnych nabyte, gdzie pieniądze i rekwizyta Czytelni; może nam coś w téj mierze odpowiedzieć zechce, bacząc że lepiéj późno jak nigdy złożyć rachunki z grosza i własności publicznéj.

Nancy, 2 lutego 1866 r.

Z upoważnienia Ogółu Rada Stowarzyszenia :
A. J. Kwiatkowski, Teofil Jurkiewicz, J. Kokowski.

Odpowiedź pana Carnot deputacyi Polskiéj, która mu wręczyła adres podziękowania za jego mowę z d. 12 czerwca 1865 r.

Panowie,

Sprawiacie mi jedną z największych rozkoszy mojego życia. Młodym bardzo będąc, towarzyszyłem do Polski mojemu ojcu, wygnańcowi; wasi rodacy tak nam prawdziwie braterskie przyjęcie okazali, że od tego momentu postanowiłem wywdzięczyć się za nie przez jakie przysługi oddane sprawie Polski. Żadnéj sposobności ku temu nie opuściłem. Dziś, Panowie, powiadacie żem dopiął celu; a więc wam dziękuję z całego serca.

Ostatnia heroiczna walka Polaków przeciw ich ciemięzcom, czyni ich więcéj jak kiedykolwiek godnymi przyjaźni Francyi. Dobrze zrobili, gdy szczęście zawiodło ich odwagę, że przyszli z ufnością czekać, pod zasłoną Francyi,

lepszéj przyszłości. Ta przyszłość ich nie zawiedzie, bo chociaż ludzie padają pod ciężarem niedoli, sprawiedliwość jest wieczną.

Ale, Panowie, w mowie, do któréj się wasz adres odnosi, chciałem nie tylko przypomnieć że kwestya Polska pozostała się nienaruszoną, ale przede wszystkiém wykazać że ona się stała jednem z wielkich zadań polityki ogólnéj.

Wzrost Rossyi grozi nie tylko niepodległości Europy, ale grozi jéj cywilizacyi w tém co ona ma najżywotniejszego, w szacunku dla osoby, w szacunku dla własności, w istocie i w mieniu.

Nic nie świadczy lepiéj, że nie można klassyfikować ludów w porządku cywilizacyjnym, według ich stanu materyalnego, ale według ich stanu moralnego. Rossya posiada wszystko co my posiadamy pod względem wynalazków nowoczesnéj nauki, a jednak Rossya nie bierze udziału, chyba bardzo pośrednio i bardzo powierzchownie, w wielkich ideach które stanowią wspólną podstawę dla ludów zachodnich. Nie szukam innego dowodu, jak okropności, gwałty prawa, których się jéj rząd bezkarnie dopuszcza a któreby każdy inny naród wzburzyły. Rossya należy do Wschodu swojemi instytucyami i obyczajami; jéj panowanie, gdyby sie na nieszczęście miało rozszerzyć, stałoby się tryumfem Azyi nad Europą. Europa nie ma silniejszéj rękojmi przeciw temu fatalnemu panowaniu, jak istnienie Polski.

Oto jest, Panowie, sens mowy o któréj wspominacie; otoż cobym chciał udowodnić, co inni udowodnią lepiéj ode mnie, a szczególniéj nasz zacny i uczony przyjaciel Henryk Martin, który pracuje nad ważném dziełem, gdzie ta kwestya będzie traktowaną.

Udowodnienie téj prawdy, nie powinno mieć na celu Francyą tylko, ale wszystkie narody, a szczególniéj naród Niemiecki, piérwszy wystawiony na ciosy wspólnego nieprzyjaciela. Niemcy mają ciężkie grzechy do odpokutowania względem was. Niemcy je naprawią: niepodobieństwem jest, ażeby lud sprawiedliwy nie zrozumiał, że prawdziwe uczucie narodowości jest nierozłączném od uszanowania podobnego uczucia w innych.

Odbudowanie Polski, czy nastąpi za pomocą układów czy siłą zbrojną, musi być dziełem Europejskiém. Do nas należy bronić téj szlachetnéj sprawy przed trybunałem Europy i wygrać ją; jest to sprawa saméj cywilizacyi.

Pan M. Dzikowski, którego nazwisko nie bardzo zaszczytnie wspominane jest pomiędzy znaczną częścią młodych wygnańców w Paryżu, wydaje teraz w Dreźnie, w księgarni Wolfa, *Przegląd Powszechny*, pismo naukowe, literackie i artystyczne. Piérwszy zeszyt tego pisma wyszedł już z druku i obejmuje następujące prace:

Niewiasta Polska, przez J. I. Kraszewskiego.

Powszechne naukowe stowarzyszenie, przez W. Heltmana.

Azya i Europa, przez autora Soplicy.

Z Oratoryum Wieszczego, przez B. Zaleskiego.

Merima, tragedya, przez R. Zmorskiego.

Wychowanie elementarne w królestwie Saskiém, przez M. Dzikowskiego.

Daléj korespondencye, rozmaitości i obszerny wyciąg z katalogu księgarskiego dzieł najnowszych z krótkiém ocenieniem każdego.

Nie wiemy, dla czego pismo to, naukowe, literackie i artystyczne, zamiast w Poznaniu, w Krakowie lub we Lwowie, wychodzi za granicą i jest podawane jako owoc zakazany. Może dla tego ażeby wydawcy posłużyło do dalszego ciągu tych prac umysłowych i przemysłowych, które nagłym wyjazdem swoim z Paryża przerwać musiał. Cokolwiekbadź, przez wzgląd na zaszczytnie znanych w literaturze polskiéj autorów, którzy mu swego współudziału zdaje się nie odmawiają, życzymy wydawcy *Przeglądu Powszechnego* powodzenia, pod warunkiem jednak że na nie sumienną tylko i poważną pracą zarabiać będzie.

Przeglądu można dostać we wszystkich księgarniach polskich; w Paryżu oprócz tego u p. Akielewicza, passage du Commerce, Hotel Molinié.

Panie Redaktorze,

W dzienniku *Ojczyzna* z dnia 8 lipca 1864 r. umieszczoną została korespondencya, adresowana z Konina pod datą 1 lipca, w któréj między innemi powiedziano:

"Takich którzyby kalali się denuncyacyą, jest nie wielu, ale są. W ostatnich czasach padło podejrzenie na dziedzica Ciążenia p. Gólcza i przełożonego księży kapucynów w Lędzie, gwardyana Ołtarzewskiego, że wydali w ręce Moskwy O. Kapucyna Maxyma, którego świeżo przywieźli Moskale z Lędu do Konina. O ile to podejrzenie jest uzasadnione, twierdzić nie mogę. Powtarzam je za głosem powszechnym, a ci panowie, jeżeli są niewinni, opinią o tém przekonać powinni."

Jakkolwiek osobiście nieznane mi są obydwie tu wymienione osoby, to jednakże, znając dobrze wszystkie szczegóły całego tego smutnego wypadku, poczytuję to sobie za obowiązek sumienia, wyjaśnić te mylne wieści, jakie się puszczają u nas o osobach częstokroć najniewinniejszych, jak to właśnie tutaj ma miejsce, a z tak niedarowaną lekkomyślnością.

Sprostowanie moje nadsełam dziś dopiéro, bo o tém podejrzeniu dowiedziałem się przypadkowo, przeglądając dziennik *Ojczyznę*. Jest to późno wprawdzie, bo w półtora roku po wydrukowaniu téj korespondencyi z Konina, ale sądzę, że lepiéj prawdę wyjaśnić choć późno, jak nigdy.

Denuncyantami ukrywającego się w Lędzie ks. Maxyma byli: tamtejszy kleryk i praczka, którzy obrażeni może nazbyt prędkiém obejściem się z niemi jednego z księży, postanowili się za to zemścić na całym klasztorze, i skutkiem czego uradzili donieść Moskalom o tajemném tamże przechowywaniu się O. Maxyma. W tym celu rzeczona praczka udała się do Konina i oskarżyła Lędzkich księży, że dopomagali powstańcom, że nie sprzyjają rządowi, i że nawet obecnie ukrywa się u nich ścigany ksiądz Maxym, którego zarazem i tajemną kryjówkę wskazała. W ślad za tą denuncyacyą przybyłe wojsko, po odbyciu rewizyi znalazłszy rzeczywiście ukrytego ks. Maxyma, przyaresztowało wszystkich księży i zajęło zaraz klasztor na koszary. Gdyby to zatém był doniósł gwardyan Ołtarzewski o tajemném pobycie księdza Maxyma, to klasztor w Lędzie nie zostałby wcale przez wojsko zajętym, ani też księża z niego wypędzeni. Tém bardziéj też obywatel Gólcz, właściciel wsi Ciążenia, nie mógł dopełnić téj denuncyacyi, bo pominąwszy już nawet znaną prawość jego charakteru, obywatel Gólcz z powodu ciężkiéj choroby i śmierci swojego syna zamieszkałego w Poznańskiém, przez pół roku wówczas prawie ciągle przebywał w Poznańskiém i ani można przypuścić nawet, żeby będąc oddalonym od Lędu i Konina mógł wiedzieć o tém, że ksiądz Maxym ukrywa się w Lędzie, co zresztą, utrzymywane w jak największéj tajemnicy, zaledwie mogło być tylko wiadomém niewielu zaufanym osobom w samym klasztorze. Co więcéj jeszcze, to że wprzód w kraju, zatém na miejscu, nikt nie posądzał o tę nikczemną denuncyacyą ani księdza gwardyana Ołtarzewskiego, ani obywatela Gólcza, i dopiéro od czasu ukazania się téj korespondencyi z Konina w *Ojczyźnie*, poczęto powtarzać tę potwarz, rzuconą najniewłaściwiéj, niewiadomo z jakiego powodu i przez kogo na te dwie tu wymienione osoby; a jak się to u nas najczęściéj zdarza, powtarzano za panią matką pacierz, bez dochodzenia istotnie winnych osób, jak nie mniéj bez zastanowienia się, że tym sposobem wyrządza się ciężką krzywdę osobom niewinnym i nieposzlakowanéj zresztą dotąd zacności.

Upraszając Was, panie Redaktorze, o umieszczenie niniejszego sprostowania w *Głosie Wolnym*, racz Pan przyjąć wyrażenie szacunku z jakim dla Was zostaję.

b. Naczelnik Sił Zbrojnych Województwa Mazowieckiego,
pułkownik Raczkowski Wincenty.

Paryż, 28 stycznia 1866.

Polecając powtórnie czytelnikom naszym broszurę: *Emigracya Polska od* 1831 *do* 1863 *r.* (przez Wiktora Heltmana), jako też drugą równie ważną: *Konstytucya* 3 *Maja* 1791 *r. z uwagami podawanémi jéj twórcom w latach* 1788 *i* 1789, *oraz z dwoma późniejszémi téjże konstytucyi ocenieniami*, donosimy zarazem, że te broszury są do nabycia w Paryżu, nie tylko w księgarni Francka, 67, rue de Richelieu, ale także w księgarni polskiéj K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, oraz u J. N. Janowskiego, 18, rue des Fossés St. Jacques. Każda z nich kosztuje nie 2 fr., jak przez omyłkę druku było mylnie doniesioném, ale fr. 2 c. 50, a z przesełką we Francyi fr. 2 c. 65.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Z Nantes: H. F. fr. 2.

W Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.